

Bielsko-Biała, 26 sierpnia 2021 r.

Kochani!

Ciesząc się z osłabienia pandemii, miejmy nadzieję, że już nie powróci z taką intensywnością z jaką mieliśmy do czynienia na początku tego roku, kieruję do was mój dwudziesty, ale jednocześnie ostatni list. Pierwszy list wystosowałem do Was na początku pandemii, a było to w drugiej połowie marca 2020 r. Pisałem go z lękiem o was, o wasze zdrowie fizyczne i duchowe. Bałem się o losy naszego stowarzyszenia. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział czym i kiedy ten trudny okres pandemii się zakończy. Byliśmy wszyscy zaskoczeni i zaleknieni. Nie traciliśmy jednak wiary i ufności w pomoc Bożą, o którą codziennie prosiliśmy w naszych modlitwach.

Z każdym dniem docierały do nas przerażające wieści ze świata. Współczuliśmy Hiszpanom, Włochom, Francuzom i innym, którzy zaskoczeni corona wirusem nie dawali sobie radę. Śledziliśmy także statystyki polskie, które zmieniały się na naszą niekorzyść. Podziwialiśmy odwagę i mądrość rządzących, którzy nie zostawili nas samych, ale skutecznie przeciwdziałali temu społecznemu nieszczęściu. Martwiła nas postawa niektórych polityków, którzy to nieszczęście próbowali wykorzystać dla własnych politycznych, a raczej partyjnych celów. Chroniliśmy się w swoim mieszkaniu stroniąc od kontaktów, współczuliśmy chorym i umierającym. To była dla nas trudna i wymagająca szkoła życia i świętości.

Dzisiaj chciałem Wam wszystkim podziękować za Waszą postawę solidarności i głębokiej wiary. Dziękuję za troskę o życie religijne swoje i swoich bliskich w tym wyjątkowym czasie. Dziękuję za gesty i czyny świadczone Akcji Katolickiej. Dzięki nim przetrwaliśmy i możemy myśleć i działać i jej przyszłości. Ona potrzebuje naszego zaangażowania, naszej wiary i naszego świadectwa. Zróbmy wszystko, aby przywrócić jej dotychczasowy blask!

W tym czasie, jak wspomniałem kierowałem do Was moje listy. Były one praktycznie jednym z oznak mojej miłości i szacunku wobec Was. Nie chciałem was zostawić samych w tym trudnym czasie. Umacniałem was na duchu i krzepiłem słowem Bożym i ludzkim. W tym zadaniu pomagała mi Zofia Kossak Szczucka, a zwłaszcza jej piękne dzieło „Rok polski”. Bogu dziękuję za to natchnienie, by sięgnąć po to dzieło. Ono takie bardzo nasze, polskie, katolickie. Zachęcam do jego lektury.

Przepraszam, że nieraz te listy były zbyt długie. Mam tego świadomość, ale samotność sprawiała, że chciało mi się pisać. Były to moje skromne dialogi z wami. Chciałem się z wami nagadać. Dziękuję wam za wszelkie oznaki Waszej wdzięczności za nie i realizowanie tych zadań, które ukazywałem w nich jako ważne, a niekiedy pilne. Pragnąłem szczerze, aby one miały charakter formacyjny. Myślę, że to się udało, choć nie było to łatwe!

Rozpoczynamy już dziewiąty miesiąc tego roku. Zofia Kossak Szczucka we wspomnianym dziele nazwała go miesiącem pogody i klęski. A uzasadniła to następująco: „Do niedawna słowo *wrzesień* budziło w umyśle każdego Polaka skojarzenia pełne słodyczy i barwy. Zieleń ustępująca miejsca purpurze i złotu, perlista biel obfitych ros rannych, niezmącenie modre niebo, fiolet śliw, granat jeżyn, rumieńce jabłek, czerwień pomidorów, kaliny, jarzębin, sady pełne zapachu owoców, brzęk os nad gruszkami, woń pietruszki i selerów niosąca się z warzywników - to wrzesień. Lasy zakwitające płomieniem albo koralem, błękitne dymy ognisk pastuszych snujące się ponad szerniałe łączyny ziemniaczane; w młodych dębinach, zagajach świerkowych urodzaj rydzów dorzucających swą jaskrawość do ogólnej złocistości, pod strzechami chat nad przyzbą pęki liści tytoniowych, makówek i żółte kolby kukurydzy - to wrzesień. Na ścierniach sterty, w jednych stronach Polski okrągłe jak baszty, w innych podobne stodołom. Nad polami błogosławieństwo dosytu, pogoda i cisza dokonanych zbiorów” (s. 38).

Od dnia 1 września 1939 roku tamte wrażenia zapadły w niepamięć. Odtąd dla każdego Polaka, gdziekolwiek by się znajdował, wrzesień jest miesiącem klęski. Wrzesień... Przez wyłożony słońcem krajobraz tysiące zbiegów wędruje na wschód dziwaczными taborami, gdzie chłopskie konie ciągną auta bez paliwa, wozy zaprzężone w krowy pośród morza pieszych. Wędrują, mijając po drodze żałosne szczątki zdruzgotanej państwowości polskiej w postaci uciekającej policji lub straży ogniowych. Wędrują ludzie obłąkani z rozpacz, ludzie skowyczący z bólu jak zwierzęta, ludzie padający na szosie zamienionej w krwawe pobożowisko przez nurkujące nisko samoloty nieprzyjaciela. Wędrują dzieci płaczące, gdyż zgubiły w zamieszaniu rodziców, rodzice odchodzący od zmysłów, gdyż zgubili dzieci, żołnierze bez broni, bez oddziałów. Pożary na prawo, pożary na lewo, łuny na wprost, zatarasowane drogi, a ponad wszystko, silniejsze niż ból i trwoga, poczucie, że Polska zginęła... .. Wrześniu, kto ciebie widział w owym kraju...” (s. 40).

Miesiąc ten rozpoczyna liturgiczne wspomnienie bł. Bronisławy Odrowążanki, z klasztoru Panien Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. „Opatrzność przeznaczyła jej być ksienią w straszne lata pierwszego i drugiego najazdu Mongołów. Legenda ukazuje nam błogosławioną

Bronisławę ukrywającą się z siostrami w leśnym eremie. Ktoś zdradził kryjówkę. Tatarzy wyjąc z uciechy otaczają strwożoną gromadkę. Wtedy Bronisława uderza pastorałem w skałę, która rozwiera się na jej rozkaz, jak na wezwanie Mojżesza, ukazuje czarną czeluść, wchłania zakonnicę z ksienią, zawiera się znowu. Nim szczelina zdąży zarosnąć, osłupieni poganie słyszą śpiew dziękczynny dolatujący z żywego grobowca, zwanego odtąd Panieńskimi Skałami. I po dziś dzień utrzymuje się wieść, że w wielkie święta słysząc przez skały ów śpiew Norbertanek. Niby responsorium, po siedmiuset latach odpowiadają im głosy Panien Sakramentek, co ofiarowawszy Bogu życie za ocalenie Polski - zostały pogrzebane żywcem w ruinach swego klasztoru w Warszawie, w sierpniu 1944 roku” (s. 38).

Potem przychodzi liturgiczne wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego naszego ziomka, okrutnie umęczonego za wiarę. Następnie wspomnienie bł. Ładysława z Gielniowa, pochodzącego z ziemi sandomierskiej, ucznia świętego Jana Kantego, poetę, którego pieśni religijne są po dziś dzień w kościołach śpiewane, opiekuna Warszawy. Pięknie pisze o nim Zofia Kossak Szczucka: „Żarliwością słowa sprawiał, że dusze słuchaczy drżały jak liście, zapominały o wszystkim, co ziemskie, dążąc jedynie ku Bogu. W tymże kościele w czasie kazania (w Krakowie), w obecności książąt mazowieckich, Janusza i Anny, oraz liczного tłumu, widziano kaznodzieję (a był już wtedy stary i bardzo sterany, podobniejszy do cienia niż do żywego człowieka), jak mówiąc o miłości Bożej, nieogarnionej, niezgłębionej, rozpałił się dusznie i nagle snadź ujrzał Niebo otworzone, bo krzycząc radośnie: *Jezu! Jezu! Jezu!* - począł wznosić się ku górze. Porwali się wszyscy z ław, wstrzymując dech z trwogi, on zaś dźwigał chudą postać, podnosił ramiona, jakby wciągany siłą, i niósł się wyżej a wyżej. Ujrzano jego stopy w zniszczonych chodakach wysoko ponad poręczą ambony, niebawem sięgnie sklepienia... Nie sięgnął. Zwiotczałe ciało przestało nadążać za duchem i wół przełamane runęło z powrotem. Rzucili się wierni podnosić, cucić. Posłyszeli jeszcze szept: *Jezu... Jezu... Jezu...* - po czym głos zamarł, a duch ku Niebu uleciał. Śmierć nie oddaliła Ładysława od Warszawy, owszem, zespoliła go z nią ściślej. Ilekroć miasto nawiedzały klęski, morowa zaraza, najazdy szwedzkie, widywano Bernardyna od Świętej Anny, modlącego się w powietrzu na łuku obłoków, czasem na kamiennych schodkach wiodących ku Wiśle lub na przedmieściu Rybaki. Wiodok błogosławionej zjawy zwiastował zawsze koniec dopustu Bożego, więc uradowani ludzie zwierzali się sobie wzajem: *Widzieliśmy Ładysława...*” (s. 39).

Według Zofii Kossak Szczuckiej „wielkim zdarzeniem września są odloty ptasie, sygnał zamknięcia pewnego etapu życia i pracy, swoiste *memento mori* ziemi. Rolnicy, nie opuszczający nigdy swojego zagona, patrzą z niepokojem na instynkt wędrowny, budzący się nagle

wśród codziennych towarzyszy - ptaków. Z pośpiechu albo powolności zbiorów, ich przebiegu, liczby uczestników zamorskiej podróży wróżą nie tylko o rychłym nadejściu i srogości zimy, lecz o wypadkach ogólnych. Nie są w tym odosobnieni” (s. 40).

„Nie mniejszą zagadkę stanowią trasy odlotów. Ptaki nie lecą najkrótszą drogą, nakładają lotu, jak gdyby okrążając niewidzialne przeszkody, co wzbudziło hipotezę, że kierują się granicami nie istniejących już dziś gór i mórz. Posiadają kilka wielkich szlaków, nielogicznie w naszym pojęciu przydzielonych. Z takiej to Wólki ptactwo leci przez Bałkany na Suez, a z innej wioski, bardziej na wschód położonej - Przełęczą Dukielską na Sycylię do Tunisu. Raz ustalony porządek nie bywa nigdy zmieniany. Dopiero po przybyciu do celu opada z rzeszy ptasiej obręcz uniesienia. Wędrowcy stają się na nowo normalnymi przedstawicielami swego gatunku, żyją zwykłym ptasim życiem, do chwili gdy niepojęte przeczucie naznaczy im porę powrotu i sprzęgnie znów w jedno ciało, tysiącem skrzydeł bijące odporne powietrze” (s. 40).

Takie zatem, a nie inne - i jakże pogodne - były do niedawna skojarzenia budzące się w umyśle polskim przy wspomnieniu września. „Ptaki wracają. Bocian ląduje na swym starym gnieździe. Jaskółki świergocą pod tą samą strzechą, co osłaniała je zeszłego lata. Żurawie zapadną na opuszczone w tamtym roku oparzele. Skowronek, sygnaturka wiosny, zadzwoni nad głową rolnika o właściwej porze, a ludzie, zali powrócą?... Czy stanie się jak w Mickiewiczowskiej pieśni o żurawich przelatujących nad dzikim ostrowem, co słysząc zakłętego chłopca skargę głośną, rzuciły mu pióra, by skrzydła zrobił i do swoich wrócił? Czy też, widząc ciągnące do kraju klucze dzikich gęsi, wygnańcy tłuc się będą bezradnie po obcych podwórkach, nie mając już siły do lotu? Jeśli zaś wrócą po latach, czy swoich poznają i będą przez nich rozpoznani? Może jedni i drudzy okażą się inni, niż byli w chwili rozstania? Ślady zarosła trawa zapomnienia i nikt wygnańców nie czeka? Bo istotą życia jest ciągła przemiana. Czas odpływa, unosi, przekształca i co minęło – nie wraca” (s. 40).

Miejmy nadzieję, że to czegośmy doświadczyli w okresie pandemii już nie wróci. O to serdecznie módlmy. Dziękujmy Bogu za ocalenie i uratowanie nad od zarazy, choroby i śmierci. W Jego dobre ręce składajmy nasz los! W Nim nasza siła i nadzieja. „Chrystus wczoraj i dzisiaj, Początek i Koniec, Alfa i Omega. Jego są czasy i wieki; Jemu chwała i panowanie po wszystkie wieki”.

Czeka nas wielka zespołowa praca. Musimy się na nowo policzyć, ilu nas jest, odszukać tych, którzy z różnych powodów, także covidowych, nie są w stanie do nas powrócić. Ich musimy otoczyć należną opieką i to nie tylko duchową. Winniśmy powrócić do systematycznej

pracy formacyjnej, zadbać o regularne spotkania, o modlitwę oraz aktywność apostolską na rzecz potrzebujących. Musimy wzmocnić nasze parafialne oddziały, znaleźć i zachęcić innych do udziału w życiu naszego stowarzyszenia.

Jeśli nie będzie przeszkód – planujemy spotkanie Rady Diecezjalnej w dniu 20 września br. o godz. 17.00 w Kurii naszej Diecezji. Już dziś serdecznie zapraszam wszystkich jej członków do udziału.

Tradycyjnie 13 września każdego roku spotykaliśmy się na nabożeństwie fatimskim w Rychwałdzie. Chociaż w tym roku nie organizujemy wspólnego wyjazdu, to jednak prosimy, by kto może, udał się w tym właśnie dniu na tę tradycyjną i jakże owocną modlitwę. Mszy św. ma przewodniczyć ks. bp Andrzej Przybylski z Częstochowy.

Zachęcam serdecznie do udziału we Mszy św. w święto Podwyższenia Krzyża Świętego 14 września br. Oddajmy chwałę ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu Chrystusowi. Postarajmy się także o dekorację krzyży znajdujących się na terenie naszej parafii. Nie zapominajmy też, że nazajutrz, czcimy Matkę Najświętszą w tajemnicy Jej Siedmiu Boleści.

Polecam was wszystkich opiece Chrystusa Zmartwychwstałego, którego proszę o potrzebne dla Was i Waszych rodzin łaski. *In Christo!*

Wasz asystent

